

Jakub Z. Lichański: Filozofia twórczości Clive'a Staplesa Lewisa

U podstaw czegoś, co można nazwać filozofią twórczości C.S. Lewisa leży, jak sądzę, Platon (ale raczej w „wydaniu” XII-wiecznych neoplatoników) oraz filozofia chrześcijańska w swej patrystycznej tradycji – pisze Jakub Z. Lichański dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Lewis i świat (nie)stworzony”.

Clive Staples Lewis (1898-1963), który wolał, aby zwracać się do niego raczej Jack, jest tylko pozornie kimś, o kim łatwo napisać „kilka słów”. Tymczasem co można powiedzieć o tym pisarzu, badaczu literatury dawnej, apologete chrześcijaństwa, o którym, po pierwsze, napisano tak wiele studiów, iż zwięzłe przedstawienie nawet stanu badań jest niezwykle kłopotliwe (i byłoby nudne; jedynym wyjątkiem jest praca Colina Durieza, *The C.S. Lewis Handbook*, 1990), po drugie – czy można znaleźć jakąś ideę, która połączy takie dzieła, jak m.in. cykl Narnijski, *Trylogię międzyplanetarną*, z jednej strony, z drugiej – *Alegorię miłości*, *Odrzucony obraz*, *Studies in Words*, a z trzeciej – *Cuda*, *Rozważania o Psalmach*, czy *O wierze i moralności chrześcijańskiej*, *Bóg na ławie oskarżonych*, *Podział ostateczny*?

Odpowiedź na drugie pytanie jest jednak możliwa – tą ideą jest filozofia chrześcijańska o wyraźnie neoplatońskiej tradycji (pierwsze pytanie zostawiam, na razie, bez odpowiedzi).

*Jak powiada Lewis, Ewangelie
NIE są literaturą;
przedstawiają wydarzenia
prawdziwe*

U podstaw czegoś, co
można nazwać
filozofią twórczości
C.S. Lewisa, leży, jak
sądzę, Platon, ale
raczej w „wydaniu”
XII-wiecznych

neoplatoników, oraz filozofia chrześcijańska (ale raczej w swej patrystycznej tradycji). Jednak o jednym źródle, szczególnie w Polsce, zapominamy; to Robin G. Coolingwood, angielski kontynuator tradycji Benedetta Crocego. Ale istotny wpływ na formowanie jego postawy filozoficznej mieli wpływ także trzej ludzie: J.R.R. Tolkien, Owen Barfield i Charles Williams. Najbardziej zaskakujące jest, iż wszyscy oni należeli do grupy The Inklings. Ma to o tyle znaczenie, iż wszystkich ich, w bardzo dziwny sposób, ale połączyła miłość do, szczególnie, dawnej literatury i kultury Wysp Brytyjskich, miłości do tradycji antycznej, szczególnie w wydaniu Platona (acz z silnym wpływem Arystotelesa) i jego średniowiecznych kontynuatorów, i, co oczywiste, tradycji – bardzo złożonej – filozofii związanej z tradycją chrześcijańską.

Jak jednak w tym splocie różnych sposobów myślenia odnajdywał się Lewis?

Jak sądzę – poza wiarą, której dał wielokroć niezwykle dobitny wyraz w swych dziełach – spoiwem było jeszcze i coś, co sam świetnie określił w *Rozważaniach o Psalmach*:

Należy podkreślić przede wszystkim, że Psalmy muszą być czytane jako poezja, jako liryka – z wszystkimi właściwymi dla poezji lirycznej licencjami i zabiegami formalnymi, hiperbolami i powiązaniem bazującym bardziej na emocjach niż logice.

Dlaczego zwracam uwagę na ten problem? Nim odpowiem – przypomnę, iż jest on także autorem niezwykle celnej, a często lekceważonej uwagi nt prawdziwości tego, co zostało nam przedstawione w Ewangeliach. Powiada Lewis:

Czytałem wiele legend i widzę jasno, że Ewangelie nie należą do tego gatunku. Nie mają owej rangi artystycznej wymaganej od legend. Jako twory wyobraźni są bez polotu, nie podchodzą do tematów właściwie. Większa część życia Chrystusa jest nam zupełnie nie znana, jak życie Jemu współczesnych, a nikt tworzący legendę nie dopuściłby do czegoś takiego. [...] Sztuka *wymyślenia* małych, nie związanych z tematem, detali dla uczynienia wymyślonej sceny bardziej przekonującą jest sztuką całkowicie współczesną. Czyż jedynym wytłumaczeniem tego fragmentu nie jest fakt, że zdarzenie to miało rzeczywiście miejsce? Autor umieścił go po prostu dlatego, że to *widział*.

Uwagę tę wypowiada wytrawny badacz literatury, dla którego właśnie „chwyty literackie” nie mają tajemnic. Tymczasem, jak powiada Lewis, Ewangelie NIE są literaturą; przedstawiają wydarzenia prawdziwe.

Czy to jest filozofia?

Ależ oczywiście!

Od lat 30-tych XX wieku Lewis stał się przedstawicielem filozofii chrześcijańskiej

Filozofia jest związana z filologią, od czasów co najmniej Platona i Arystotelesa, że o tradycji tzw. szkoły

aleksandryjskiej nie wspomnę, węzłem nierozzerwalnym. Lewis, jako wytrawny znawca tradycji klasycznej, przyjmował tę tezę za oczywistą. Stąd m.in. w powieściach z cyklu Narnijskiego dwukrotnie podkreśla, iż to, część z tego, co spotyka bohaterów opowieści „jest u Platona! Czego oni ich uczą w szkołach?”. Chodzi tu oczywiście o fundamentalne założenie, iż nasz świat jest tylko odbiciem, cieniem świata Idei. Dodać możemy – Boskich Idei – o czym dalej.

Interesująco jest ukazany w różnych pracach Lewisa tzw. „dylemat Eutyfrona”. Daje on się sprowadzić do takich oto twierdzeń: *normy moralne są wynikiem Bożej decyzji oraz Bóg decyduje o tym, co jest dobre*. Wynikać ma z tego, jak powiadają badacze, iż normy moralne „stoją” ponad Bogiem, albo to on, arbitralnie je ustala. Nie mają one zatem charakteru obiektywnego.

Lewis stara się, moim zdaniem, pokazać, iż wskazany „dylemat Eutyfrona” jest może nie fałszywym, ale źle zinterpretowanym problemem, na który wskazał Platon.

Tajemnica tkwi – jak pokaże to głównie w *Trylogii międzyplanetarnej* – w dwu faktach: *wolnej woli człowieka* oraz *posłuszeństwa wobec tego, co Bóg nam nakazuje*. Owo posłuszeństwo wynika właśnie z *wolnej woli*; można zatem powiedzieć, iż filozofię Lewisa określić można jako swoistą odmianę *personalizmu*. Potwierdzenie tego znaleźć można także w cyklu Narnijskim. Bohaterowie tych opowieści zostają zawsze postawieni wobec wyzwań, na które muszą, za każdym razem, odpowiedzieć *osobistą decyzją i osobistym wyborem*. Szczególnie jest to podkreślone w *Ostatniej bitwie*, gdy wszyscy bohaterowie tego tomu muszą spojrzeć w twarz Aslana i wybrać, dokąd pójść – do świata Aslana czy w mrok.

Filozofia jest związana z filologią, od czasów co najmniej Platona i Arystotelesa

Wskazałem na kwestię ewentualnych związków Lewisa z tradycją filozoficzną reprezentowaną przez Owena

Barfielda i Robina G. Coolingwooda. Z pierwszym połączyła go idea, iż słowa powinny dokładnie odzwierciedlać związek pomiędzy pojęciem a desygnatem, do którego owo słowo się odnosi; podobne idee spotkamy, nieco bardziej precyzyjnie wyrażone, w koncepcji Coolingwooda. Najtrafniej (i najzwięźlej) ujęła to Susanne Langer, gdy mówiła:

Sztuka polega na wykreowaniu symbolicznych form [dla przedstawienia – dop. J.Z.L.] ludzkich uczuć.

Mimo, iż jest ona uczennicą Ernsta Cassirera, to trafnie opisała filozoficzną podstawę działań artysty. Lewis dodałby tylko, iż bardziej istotna w tym postępowaniu jest alegoria, bowiem ona wiąże ściślej słowo i to, co ono oznacza, niż symbol, który odsyła do całego zbioru podobnych oznaczeń. Trafnie znów mówi o tym pisarz w *Srebrnym krześle* z cyklu Narnijskiego, gdy Aslan mówi o znakach, które inaczej się rozumie, gdy On o nich mówi, a inaczej, gdy się z nimi spotkamy w codziennym życiu.

Reasumując – Clive Staples Lewis należy do tych twórców i badaczy, którzy tak naprawdę nie zostawili systematycznego wykładu swej filozofii. Odczytać ją trzeba z rozrzuconych w jego dorobku uwag, a często – poetyckich obrazów, które możemy wyklądać na różne sposoby. Jedną jednak kwestią nie ulega wątpliwości: oto od lat 30-tych XX wieku Lewis stał się przedstawicielem filozofii chrześcijańskiej. W jego ujęciu miała ona specyficzny, bo personalistyczny, neoplatonicki (ale w ujęciu np. Bernarda z Tours) i jasno nawiązujący do myśli bardziej św. Augustyna i Ockhama niż św. Tomasza z Akwinu (aczkolwiek i z jego dorobku także korzystał). Mimo, iż wygląda to na niezwykle eklektyczny zbiór nazwisk, to przecież otrzymaliśmy w dziele Lewisa system spójny i bardzo pociągający: pod jednym jednak warunkiem – że przyjmuje się greckie jeszcze przekonanie: *bogowie są wszędzie*. Mimo, iż pomiędzy J.R.R. Tolkienem a C.S. Lewisem więzy przyjaźni nieco się rozluźniły po ślubie tego ostatniego z Helen Joy Davidman (1915-1960), to autor *Hobbita* w liście do córki, Priscilli pisał:

[...] to natomiast odczułem jak cios topora przecinający korzenie. To bardzo smutne, że w ostatnich latach zostaliśmy tak rozdzieleni [...].

A jednak J.R.R. Tolkien pomylił się – śmierć nie rozdzieliła nikogo z C.S. Lewisem, bowiem zostały nam jego dzieła a ich lektura daje nam wspaniałą lekcję, jak łączyć radość lektury z głęboką refleksją filozoficzną nad życiem, światem, naszą kondycją a przede wszystkim nad tym, co wypada, a czego nie wypada czynić. Każdy nasz czyn – mówi Lewis – to metafizyczne ryzyko, czy chcemy tego, czy nie. Co więcej – on prowadzi nas do Boga, albo oddala i oby w ostatniej chwili, gdy ujrzymy Aslana, mieć odwagę przejść do Jego krainy.

Jakub Z. Lichański